



Drugi tom serii motocyklowej
autorki „Krwawych obowiązków”!

FURY

Bloody Blades MC #2



Amelia Sowińska

Copyright ©

Amelia Sowińska

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Katarzyna Moch

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Joanna Boguszewska

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-484-0

AMELIA SOWIŃSKA

FURY

BLOODY BLADES #2

OŚWIĘCIM 2023

ROZDZIAŁ 1

Iris

Pięćdziesiąt dni do opuszczenia zakładu karnego przez Fury'ego.

Skreśliłam w swoim małym, sekretnym kalendarzyku kolejną datę i uśmiechnęłam się sama do siebie. W końcu go zobaczę. Wreszcie będę miała okazję spojrzeć w oczy swojemu bohaterowi i podziękować mu za poświęcenie, którego dokonał.

– Iris?

Podniosłam głowę i zmarszczyłam czoło, widząc zmartwioną Sarę. Co jakiś czas zaglądała do mojego pokoju, by upewnić się, że wszystko ze mną w porządku.

Było dobrze. Naprawdę było, ale wciąż martwiła się tym, że unikam kontaktu z ludźmi. Okej, unikanie było delikatnym niedopowiedzeniem, ale co mogłam poradzić? Taka już byłam, stroniłam od wszelkich imprez i mężczyzn. Szczególnie mężczyzn, chociaż szczerze polubiłam Bloody Blades.

Od jakiegoś czasu byli moim domem, jednym, na jaki mogłam liczyć.

Odgarnęłam długie włosy z twarzy i posłałam mojej przyjaciółce Sarze, czyli *Bee*, bo tak ją wszyscy nazywaliśmy, pokrępiający uśmiech.

– Nie musisz do mnie przychodzić co pół godziny. Jest w porządku, naprawdę – powiedziałam szczerze, słysząc głośne dźwięki muzyki dochodzące z parteru. – Widać, że dobrze się bawicie.

Kiwnęła głową, instynktownie kładąc rękę na brzuchu. Nie tak dawno poinformowała nas, że wraz z Shadem spodziewają się dziecka. Pamiętam, jak piszczalam z radości, gdy tylko się

dowiedziałam. Odkąd zamieszkałam w ich domu, bardzo się z Sarą zżyłam. Była mi siostrą, przyjaciółką i powierniczką prawie wszystkich sekretów.

Dziewczyna podeszła bliżej i usiadła obok mnie na łóżku, patrząc na kalendarz. Nie zdążyłam go schować, a gdy tylko Sara sprytnym okiem zauważyła imię Fury'ego, splonęłam rumieńcem.

– To nie jest...

– To, co myślę? – dokończyła z uśmiechem na ustach.

Westchnęłam głośno i zabrałam kalendarz, odkładając go na półkę. Nie chciałam, by wiedziała, jak bardzo zależało mi na zobaczeniu Fury'ego, ale kogo chciałam oszukać? Można było ze mnie czytać jak z otwartej księgi, tym bardziej, że na samą wzmiankę o Furym rumieniłam się jak piwonია. Nie potrafiłam kontrolować odruchów, za co przeklinałam się w myślach.

Sara spojrzała mi w oczy zmartwionym wzrokiem.

– Iris... – zaczęła ostrożnie. – Wiesz, że on nie może ci odpisywać, prawda?

Kiwnęłam głową, ale i tak sięgnęłam po przygotowany list. Kolejny, na który i tak pewnie nie dostanę odpowiedzi. Niestety zasady panujące w więzieniu w Springfield były bardzo restrykcyjne.

– Przekażesz to Shade'owi? – Podałam jej kopertę i popatrzyłam z nieskrywaną nadzieją, że kolejny raz spełni moją prośbę. – Proszę, *Bee*. Nawet jeśli nie odpowie, chciałabym, żeby wiedział, że ktoś na niego czeka.

– Jestem pewna, że zdaje sobie z tego sprawę – stwierdziła, zaciskając mocno usta, jakbym ją zdenerwowała.

Nie mogłam jej się jednak dziwić. Od ponad roku byłam mężcząca, od ponad roku wpychałam jej w ręce swoje listy, a ona posłusznie przekazywała je mężowi.

Ale czy mogłam przestać? Czy mogłabym się pohamować i ignorować fakt, że ten mężczyzna poświęcił dla mnie ponad rok swojego życia... że wziął na siebie karę za moje grzechy?

Nikt w Bloody Blades nie miał pojęcia, że to ja zabiłam Amy, a nie Oscar. Z jakichś powodów Fury nie wyjawiał im prawdy, a ja nie czułam się odpowiednią osobą, by to sprostować. Skoro taka była jego decyzja, chciałam ją uszanować i pokazać mu tym samym, że mógł mi ufać. Że byłam godna jego... czynów, jego...

– Iris? – Głos Sary wyrwał mnie z zamyślenia.

– Tak?

– Dołącz do nas. – Trafiła mnie łokciem i wskazała podbródkiem na szafę. – Znajdźmy tam jakieś odjazdowe, imprezowe ciuchy i zaszalejmy.

– Jesteś w ciąży.

– To nie choroba – odpyskowała, pokazując mi język. – A chłopcy naprawdę chcieliby spędzać z tobą więcej czasu.

– Siedzę im na głowie i tak bardzo długo – przypominałam jej, czując wyrzuty sumienia za wykorzystywanie ich gościnności.

– Bzdura! – prychnęła. – Jesteś członkiem rodziny, myszko. Tak długo, jak tego potrzebujesz, tak Bloody Blades będą twoim domem, a ty jego częścią. Nie pozbędziesz się nas tak łatwo.

Jak mogłabym? Zostali mi tylko oni. Moi rodzice od dawna nie żyli, a babcia... Babcia umarła z rozpacz, gdy zaginęłam ponad cztery lata temu. Spędziłam trzy lata w piekle na ziemi i prawda była taka, że wciąż nie mogłam się z tego otrząsnąć.

Za każdym razem, gdy zamykałam oczy, a sen odbierał mi kontrolę nad myślami, widziałam go. Jego oczy, jego twarz, jego przeklęty, chciwy uśmiešek. I dziewczyny. Każdą po kolei bez wyjątku.

Jenę, która zginęła najszybciej, bo najsilniej starała się wyostać. Megan, która sama postanowiła odebrać sobie życie, i ją... Sonię, która została złamana na moich oczach, a ja nie mogłam niczego zrobić, by ją uratować.

Czasami zastanawiałam się, dlaczego przetrwałam. Dlaczego to właśnie mnie udało się przeżyć i chociaż nie chciałam się z tym zgodzić, znałam odpowiedź.

Przeżyłam, bo byłam uległa. Bo tak łatwo pogodziłam się ze swoim losem i zadomowiłam się w lochach Gabe'a. Byłam łatwowna, naiwna i potulna, a instynkt przetrwania kazał mi siedzieć cicho i spełniać jego zachcianki.

Wstrząsnął mną niechciany dreszcz wspomnień.

– Iris, nie wracaj tam – szepnęła Sara, widząc po mojej minie, że odpyływałam. – Wróć do mnie, wróć do nas. Do Fury'ego...

Ostatnie słowo dodała szeptem, jakby miało na mnie zadziałać jak magiczne zaklęcie. I zadziało.

Otworzyłam szeroko oczy i znowu poczerwieniałam na twarzy, ściskając w palcach kopertę.

– Sądzisz, że on też czasem o mnie myśli?

– Jestem tego pewna. Zawsze na widzeniach pyta, jak się czujesz, jak sobie radzisz. Zawsze się uśmiecha, gdy o tobie opowiadamy. Musisz mi zaufać, Iris. Wiem, co mówię, mam nosa do takich spraw.

Uśmiechnęłam się nieśmiało i zaczesalam za ucho zbłąkany kosmyk długich włosów.

– Naprawdę?

– Naprawdę. – Kiwnęła głową i podeszła do mojej szafy. – A teraz choć na chwilę przestań o nim fantazjować i rusz tyłek na imprezę. Ten jeden raz się zabaw.

Mogłabym? Mogłabym na chwilę odpuścić i spróbować zachowywać się jak normalna dziewczyna?

Niepewnie wstałam z łóżka i popatrzyłam na sukienkę, którą Sara trzymała w rękach. Dostałam ją od niej, ale nigdy wcześniej jej nie wkładałam.

– Włóż to. – Podąła mi strój, uśmiechając się przebiegle. – A ja przekażę twój list prezesowi.

– Umowa? – Uniosłam wysoko brew.

– Umowa. A teraz czas, byś odzyskała trochę chęci do życia i wyszła z tego ciemnego pokoju.

Dam radę. Mogłabym udawać, że to zwyczajny wieczór w gronie przyjaciół, ale i tak wiedziałam, że myślami będę daleko od nich. W Springfield, obok Fury'ego, lub mój mózg powędruje w ciemniejsze zakamarki, prosto do starej przepompowni.

Czasami zastanawiałam się, czy nie zasłużyłam na całe zło, które mnie spotkało. Czy przypadkiem sama się o to nie prosiłam, będąc wzorową, grzeczną stypendystką, która uczyła się najlepiej w szkole.

Bo właśnie takie wszystkie byłyśmy. Ja, Megan, Jena i Sonia. Najlepsze, potulne, najgrzeczniejsze uczennice swojego nauczyciela.

Zostałam stworzona do bycia uległą, ale ze wszystkich sił pragnęłam z tym skończyć. Pytanie tylko, czy kiedykolwiek będę wystarczająco silna, by to zrobić.

ROZDZIAŁ 2

Fury

Pieprzone dwanaście dni dzieliło mnie od wolności. Odliczałem je jak mantrę, ale mogłem spać spokojnie. Chłopcy z Bloody Blades dawali sobie radę beze mnie, a Shade dzielnie spisywał się jako nowy, chwilowy prezes.

Chciałem jednak kurewsko mocno wrócić. Odkąd Amy zginęła... nie przespałem ani jednej nocy spokojnie, widząc przed oczami twarz innej kobiety. Kobiety, która aktualnie znajdowała się pod moją opieką i chociaż dzieliły nas mile, to i tak kontrolowałem każdy jej ruch i dostawałem raport ze wszystkiego, co robiła.

Iris Zino.

Brązowooka, bezbronna, niewinna dziewczyna, która stawiała pierwsze kroki w normalnym świecie. Bez zamknięcia, bez Gabe'a i bez nikogo innego. Została sama, bez rodziny i babci.

Westchnąłem głośno i przetarłem ręką zmęczone oczy. Więzienie... nie było piekłem na ziemi, ale każdy dzień okrutnie mi się dłużył. Pomijając fakt, że spędziłem rok w zamknięciu, naprawdę dobrze się trzymałem. Dzięki Pokerowi miałem opuścić to cholerne miejsce już za niecałe dwanaście dni.

Sięgnąłem po fajki i zauważyłem na materacu nierozpakowany list od Iris. Kurwa, ile razy zgłaszałem chłopakom, że mieli mi nie dostarczać tego emocjonalnego gówna. A jednak jakimś cudem ciągnęło mnie do przeczytania wszystkiego, co wyszło z rąk tej dziewczyny. Może byłem masochistycznym bydlakiem, ale nic nie mogłem na to poradzić.

Sprawnym ruchem odpakowałem skrawek papieru i zacząłem czytać.

„Drogi Oscarze,

Odliczam dni do Twojego powrotu i momentu, w którym będę mogła osobiście Ci podziękować za Twoje poświęcenie. Dopiero niedawno zrozumiałam, że wtedy, w starej przepompowni, nie odezwałam się do Ciebie ani słowem. Nie podziękowałam, nie przedstawiłam się nawet. Uwierzysz, że musiał minąć ponad rok, bym przestała bać się mówić?

Zostawiłeś mnie we wspaniałych rękach. Sara jest niesamowita i szybko zdobyła moje serce, a reszta chłopaków zawsze traktuje mnie z ogromną cierpliwością i szacunkiem. Mówią, że jestem ich rodziną, ale i tak czuję się źle, nadużywając ich i Twojej gościnności.

Mam nadzieję, że uda mi się odwdziaczyć za całe dobro, które od Ciebie otrzymałam.

Wyczekuję Twojego powrotu, Iris”.

– Kurwa – zakląłem pod nosem i zgniotłem list w dłoni.

Nie byłem pieprzonym bohaterem, a Iris Zino przekona się o tym szybciej, niż myśli.

Iris

Denerwowałam się powrotem Pokera z wizyty u Fury’ego i spodziewałam się, wręcz byłam pewna, że dziś dostanę odpowiedź na swoje listy. Gdy tylko motocykl Pokera wjechał na plac Błody Blades, zbiegłam po schodach prosto do salonu, w którym siedziała reszta chłopaków.

Sara posłała mi pokrzepiający uśmiech, a jej mąż, ku mojemu zaskoczeniu, zacisnął mocno usta i pokręcił głową. Od pewnego czasu moja obecność ewidentnie działała mu na nerwy, więc instynktownie zrobiłam krok do tyłu, wpadając tym samym na Doca.

– Przepraszam – wymamrotałam, spuszczać głowę.

– Nic się nie stało – odpowiedział grzecznie i zatrzymał się, widząc wściekłą Sarę.

Odkąd wrócił do klubu, starał się jak najczęściej przebywać na zewnątrz, bojąc się natknąć na *Bee*. Nienawidziła go, ale musiała go tolerować. Wciąż miała mu za złe porzucenie Soni i nie dziwiłam jej się ani trochę. Nikt nie wiedział, przez jakie piekło przeszła siostra Sary, jedynie ja miałam o tym mgliste pojęcie, ale pewne wspomnienia powinny zostać zagrzebane głęboko pod ziemią.

Przełknęłam głośno ślinę i patrzyłam na Caleba, który pod skórzaną kurtką skrywał niebieską, elegancką koszulę. Czasami zapominałam, że poza członkiem *Bloody Blades* był także prawnikiem, starającym się ze wszystkich sił wyciągnąć Oscara z więzienia.

Nie miałam jednak odwagi podejść i zapytać go wprost, czy coś dla mnie przywiózł. Schowałam się na schodach i obserwowałam ukradkiem rozmowę członków.

– I jak? – zapytał Shade.

– Nadal stawiamy na zabójstwo w obronie własnej i mamy zgodę na wcześniejsze warunkowe wyjście.

– Wcześniejsze? – zapytał zdziwiony Axel, zeskakując z barowego stołka, a moje serce zrobiło fikołka na wieść, że Fury opuści więzienie jeszcze wcześniej, niż zakładałam. – Jakim, kurwa, cudem?

– Wątpiłeś kiedykolwiek w moje umiejętności?

– Kurwa, tak, jak każdy – parsknął Axel.

– Mów wszystko – przywołał ich do porządku mąż Sary.
– Wcześniej znaczy kiedy?

– Dwanaście dni.

Oczy zapłonęły mi z radości, a na mojej twarzy pojawił się mimowolnie wielki uśmiech. Nie potrafiłam ukryć swoich uczuć, a myśl, że już niedługo go zobaczę, powodowała u mnie palpitację serca.

Sara spojrzała na mnie i pomachała delikatnie, zwracając tym samym uwagę wszystkich.

– Jezu, *dulce*¹, oddychaj – skomentował Axel, wprawiając mnie w natychmiastowe zawstydzenie. – Świecą ci się oczy, jakbyś wygrała los na loterii. Ten dupek ma pierdolonego farta, że zaraz po wyjściu na wolność będzie czekał na niego taki chętny kawałek ślicznej dupeczki.

Zamarłam, słysząc jego słowa.

Nie, już nigdy więcej nie chcę być dla nikogo kawałkiem dupeczki.

Sara, widząc moją nagłą zmianę nastroju, nachyliła się i uderzyła Logana po głowie za jego chamski komentarz.

– Duppek z ciebie – warknęła. – Nie wiesz, kiedy się zamknąć?

– I kto to mówi?

– Dosyć – skwitował donośnie Shade, a następnie zwrócił się w moim kierunku. – Iris, idź do swojego pokoju. Reszta rozmowy będzie dotyczyła członków klubu.

Auć, to zabolato.

I chociaż wiedziałam, że miał rację, a ja nigdy nie będę pełnoprawnym członkiem klubu, to poczułam się urażona. Jego komentarz uderzył w mój czuły punkt, a w mojej głowie rozbrzmiały głosy, które tak bardzo starałam się uciszyć:

Nie pasujesz tu, Iris.

Nie są twoją rodziną.

Nie masz zupełnie nikogo, zostałaś sama.

Czy mogłam mieć mu to za złe? Ani trochę, i z opuszczoną głową wróciłam do swojego pokoju na poddaszu, by tuż po chwili usłyszeć delikatnie pukanie.

– Mogę?

– Proszę, Saro – odpowiedziałam, starając się uśmiechnąć.

– Przepraszam za mojego męża – powiedziała, nie kryjąc złości. – Odkąd zastępuje Fury’ego, ma na głowie mnóstwo nowych, czasem przerastających go obowiązków...

¹ *Dulce* – (z hiszp.) słodka (przyp. aut.).

– Nic nie szkodzi – weszłam jej w słowo. – Dajecie mi tak wiele, że głupotą byłoby nie przestrzegać paru prostych zasad. Nie jestem członkiem waszego klubu...

– Jesteś – przerwała mi, siadając obok na łóżku. – I nie musisz się tu chować i słuchać mojego dupkowatego męża. Wierz mi, Shade nie ma złych intencji. Czasem stara się chronić kogoś za wszelką cenę, ale jeszcze nie wie, że się myli.

Zmarszczyłam czoło, nie rozumiejąc, co ma na myśli.

– Uciekłaś, zanim zdążyłam ci to dać.

Wyciągnęła z kieszeni pogiętą kopertę i pomachała mi nią przed nosem. Od razu wiedziałam, z czym mam do czynienia.

– Odpisał? – szepnęłam, czując, jak pot oblewa mi czoło, a żołądek ściska się z ekscytacji. – Naprawdę?

– Naprawdę, *dulce*. – Położyła na moich kolanach kopertę i chwyciła mnie za rękę. – Uwielbiamy cię, Iris. Jesteś naszym karmelkiem, wiesz o tym, prawda?

Kiwnęłam głową, rumieniąc się na te miłe słowa, ale owszem, czasami w to wierzyłam. Oprócz babci, która zmarła przed moim odnalezieniem, nie miałam nikogo. Pozostała mi po niej jedynie cukiernia, ale nie była w najlepszym stanie, a ja nie potrafiłam tam nawet postawić nogi. Wspomnienia o ukochanej babci były zbyt żywe, zbyt silne, by zmierzyć się z jej odejściem.

Mimo to wiedziałam, że pewnego dnia będę musiała się z tym uporać i przygotować cukiernię do sprzedania. Na razie nie potrafiłam nawet o tym myśleć, a Sara i reszta chłopaków podarowała mi schronienie nad głową.

– Iris? – Głos Sary sprowadził mnie na ziemię. – Wierzysz mi, prawda? Zastępujesz mi ją w pewien sposób.

Doskonale wiedziałam, kogo miała na myśli. Sonię, która nie podniosła się tak szybko po załamaniu nerwowym spowodowanym przez Gabe'a.

– Jesteś dla mnie jak siostra, której nigdy nie miałam – odpowiedziałam, uśmiechając się smutno. – A Sonia prędzej czy później do ciebie wróci, odzyska siły.

– Mocno w to wierzę. – Wstała z miejsca i podeszła do drzwi.

– Przeczytaj list od Oscara i zdradź mi potem jakieś pikantne szczegóły.

– Saro! – jęknęłam zażenowana. – To nie tak...

– Jasne – parsknęła z uśmiechem. – Twoja twarz wszystko zdradza.

Możliwe, ale nie odpowiedziałam już ani słowa, a moja przyjaciółka zniknęła za drzwiami, zostawiając mnie sam na sam z listem od niego.

Od człowieka, który co noc nawiedzał moje sny.